Rok I. **Niedziela** Nr. 23.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 7. Marca 1875.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński,** przy Tumie. | Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna (10 srb.)** W Austryji: **63 centy.** Pod przepaską: **1 grzywna 25 fen.** | Wydawca: **Tytus Daszkiewicz,** Piekary 7.

— **Niedz.** 7go Tomasza z Akwinu, nauczyciela kościoła. — **Pon.** 8go Jana Bożego, wyz. Błog. Winc. Kadłubka, bisk. — 9go **Wtor.** Franciszki wdowy. — 10go **Śro.** 40Męczenników. —11go **Czw.** Pelagii panny. Sofroniji. — 12go **Piąt.** Grzegorza papieża. — 13go **Sob.** Nicefora patryarchy.

Modlitwa kościelna.

Prosimy Cię, wszechmogący Boże, abyś nas zasmuconych nędzą spraw naszych, pociechą łaski Twojéj uweselić raczył. Przez Pana naszego i t. d.

Na Niedzielę IV. Postu.

Lekcya z listu ś. Pawła do Galatów w rozdziale 4.

Bracia, napisano jest, iż Abraham miał dwu synów: jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnéj. Lecz który z niewolnicy, według ciała się narodził, a który z wolnéj, przez obietnicę, co przez allegoryją powiedziano jest. Abowiem te są dwa testamenty. Jeden na górze Sinai, rodzący w niewolą, która jest Agar. Abowiem Sinai jest góra w Arabii, przyrównywa się do tego, które teraz jest w Jeruzalem, i w niewoli jest z synami swymi. A ono, które w górze jest Jeruzalem, wolne jest, które jest matka nasza. Abowiem napisano jest: Wesel się niepłodna, która nie rodzisz, zakrzyknij a zawołaj, która rodząc nie pracujesz, bo wiele synów opuszczonéj, więcéj niż téj, która ma męża. A my, bracia, według Izaaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jako na on czas ten, który się był narodził wedle ciała, prześladował tego, który wedle ducha, tak i teraz. Ale co mówi pismo? Wyrzuć niewolnicę i syna jéj, abowiem nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnéj. A tak, bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnéj, którą wolnością nas Chrystus wolne uczynił.

Ewangelia u ś. Jana, w rozdziale 6.

W on czas: Jezus odszedł za morze Galilejskie, które jest Tyberyjadskie. I szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami swymi. A była blizko Pascha, dzień święty żydowski. Podniósszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa: Zkąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to, kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzéj, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie rybie, ale to co jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usieść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chléb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chle-

ba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby go porwali i uczynili Królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Cudowném tém rozmnożeniem chleba chciał Zbawiciel tłumy, będące świadkami tego cudu, przekonać o Bozkiém swém posłannictwie i o prawdziwości swéj nauki, a zarazem téż zwrócić uwagę naszę na daleko większy cud, jaki wszechmoc Jego i miłość w przeddzień męki Jego zdziałała. I tam przy ostatniéj wieczerzy Jezus wziął chléb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: bierzcie i jédzcie, to jest ciało moje. Cud ten, który Zbawiciel zdziałał, by nakarmić lud na puszczy, jest obrazem tego najświętszego chleba, co się cudownie na ołtarzach naszych miał rozmnożyć, by nas w téj pielgrzymce ziemskiéj żywić i wzmocnić na drogę do wiecznéj, lepszéj ojczyzny. Mówi ewangelia, że Jezus uzdrawiał najprzód chorych. Pożywanie cielesnego pokarmu uprzedziło cielesne uzdrowienie, pożywanie duchowego pokarmu uprzedzać winno duchowe uzdrowienie. Chorobami duszy naszéj, to nasze grzéchy, głównie grzéchy śmiertelne, co duszę nie tylko ranią, ale ją zabijają, pozbawiając ją życia, łaski uświęcającéj, miłości Boga. Z tych grzéchów powinniśmy w sakramencie Pokuty ś. nietylko być na zewnątrz obmyci, tj. rozgrzészeni, ale wewnątrz uzdrowieni i oczyszczeni przez żal nadprzyrodzony, niewzruszone przedsięwzięcie poprawy życia, unikania okazyi do grzéchu i używania środków poprawy, zanim się odważymy przystąpić do stołu Pańskiego, bo mówi Paweł ś.: ktoby jadł niegodnie chléb, albo pił kielich Pański, sąd sobie jé i pije. Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech jé z chleba tego i z kielicha pije, bo który jé i pije niegodnie, sąd sobie jé i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego. Poczém mówił im o królestwie Bożém. Uczył ich prawd wiecznego zbawienia i uświęcał ich serca nauką, łaską swoją ś. Uczył ich tak długo, aż poznał, że są głodni pokarmu cielesnego. Widząc ich łaknących, ulitował się i nakarmił ich, mówi ś. Augustyn. I my ze świętém pragnieniem i łaknieniem do stołu Pańskiego przystępować powinniśmy i z Dawidem wołać: Jako jeleń zdąża do źródła, tak dusza moja pożąda Ciebie, o Panie. Daléj, zanim Zbawiciel ich nakarmił, kazał im usieść na trawie. Siedzieć na trawie znaczy, uznać słabość, nędzę człowieka. I my siedząc na trawie powinniśmy pożywać chléb anielski, tj. pamiętać powinniśmy na naszę słabość, która potrzebuje wzmocnienia niebieskiego, wołać będziem z setnikiem: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do domu mego; albo z Piotrem ś.: Panie, odejdź odemnie, bom grzészny jest człowiek. Poczucie téj naszéj słabości powinno nas pobudzać do częstego pożywania ciała Pańskiego, bo często potrzebujemy wzmocnienia. Przygotowanie do komunii ś. zależy na czystości sumienia, nabożeństwie serca, na świętém pragnieniu pokarmu anielskiego, połączonego z serdeczną pokorą.

Owoce i skutki onego cudownego nakarmienia na puszczy były następujące: Jedli i najedli się, tak że Zbawiciel ułomki kazał zebrać, aby nie zginęły. Wreszcie lud cudem tym tak popadł w zachwycenie, iż innego króla nie chcieli, jedno Jezusa, co im tak cudowny zgotował na puszczy pokarm. Syci żadnego już innego nie pragnęli pokarmu. I nas ciało Pańskie doskonale ma pożywić i nasycić, ażebyśmy dla duszy naszéj innego nie pragnęli pokarmu, abyśmy nie pragnęli młota, które jadają wieprze, którym marnotrawny syn głód swój zaspokoił. Uzbrojeni w nową siłę, powinniśmy odejść od komunii ś. do wiernego wypełniania naszych obowiązków, do czynienia dobrego, do walki przeciw pokusom świata. Mocą tego niebieskiego chleba, mamy, jak niegdyś Eliasz, postępować na drodze zbawienia, aż do góry Bożéj. A kiedy popadamy napowrót w oziębłość, to dowód, żeśmy albo niegodnie ciało Pańskie przyjęli, albo że ten pokarm żadnéj nie dał siły duszy naszéj, dla tego, że serca nasze nie usposobione do przyjęcia łask tego najświętszego sakramentu. Kazał Zbawiciel ułomki zebrać, by nie zginęły. I my ułomki téj kosztownéj wieczerzy w nas mamy zachować, mamy sku-

pić ducha, aby ten pokarm niebieski przeniknął naszę istotę i uświęcił. Kiedy przyjmiemy komunią ś. z należytém przygotowaniem, pełność łask Bożych do nas zawita, które nietylko dla naszéj potrzeby wystarczą, żeby z tych ułomków skarb sprawiedliwości w sobie ułożyć, z którego i innym użyczać jeszcze możemy. Nasze nabożeństwo, nasze piękne przykłady, słowa nauki, to ziarna dobrego, które, kiedy na dobrą padną ziemię, owoc przynieść mogą stokrotny.

Wreszcie lud ten chciał Jezusa uczynić królem. I my mamy przy każdéj komunii ś. odnowić przymierze na Chrzcie ś. uczynione, stawić się pod chorągwią Ukrzyżowanego i żadnego innego króla w duszy naszéj królestwie nie uznać, jedno Jezusa Chrystusa. Błogo nam, jeśli tron temu królowi w sercu naszém ustawimy. Razem tedy z nim panować i zwyciężać będziemy nasze namiętności. On, książę pokoju, napełni serca nasze pokojem, on, król wspaniałości, ozdobi duszę naszę łaskami i cnotami, on, który ma moc na niebie i ziemi, silną swą dłonią bronić nas będzie przeciw nieprzyjaciołom zbawienia, i żadna siła z ręki Jego nas nie wyrwie, dopóki wierni Mu będziemy. On woła do nas: Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota. Zbliża się dzień, gdzie Baranka Bożego mamy pożywać. Gotujmy się od téj chwili do téj świętéj czynności — bolejmy nad grzéchami naszemi, pełnijmy uczynki pokuty z cierpiącym i umierającym Jezusem, ukrzyżujmy grzésznego człowieka i obumiérajmy światu i grzéchowi. Tedy z Jezusem przemienionym powstaniemy do nowego niebieskiego i nieśmiertelnego żywota. Amen. *Ks. Chrustowicz.*

Nauka katechizmowa o piérwszym artykule Składu Apostolskiego.

W starym testamencie (Iz. 6. 3.) czytamy, że Cherubini widząc majestat Bozki, bezustannie śpiewają: „Święty, Święty, Święty Pan, Bóg zastępów,“ uwielbiając P. Boga, że jest najświętszy, że jest niewypowiedzianie, nieskończenie święty.

A cóż to znaczy: P. Bóg jest nieskończenie święty?

P. Bóg jest nieskończenie święty, znaczy, że chce i miłuje zawsze tylko dobre, a brzydzi się złém.

P. Bóg chce i miłuje zawsze tylko dobre, pobożne, cnotliwe, święte myśli, słowa i uczynki, a brzydzi się zawsze złém, grzésznemi myślami, słowami, uczynkami. Każdą dobrą myśl, każde dobre, pobożne uczucie, każde święte słowo, każdy cnotliwy uczynek, choćby był najmniejszy i ludziom nie znany, P. Bóg miłuje, a każdą grzészną myśl, każde występne uczucie, każde sprosne słowo, każdy zły uczynek P. Bóg nienawidzi, potępia. Ludzie sprawiedliwi i Święci Pańscy w niebie miłują dobre, a brzydzą się złém — a cóż dopiéro P. Bóg, który jest samą świętością, nie ma tego, co dobre, miłować, a gardzić tém, co złe?

P. Bóg miłuje dobre, a brzydzi się złém od wieków i po wszystkie wieki — zawsze. Ludzie pobożni miłują to, co dobre i cnotliwe — ale nie zawsze, bo czasem choć przez chwilkę mają upodobanie w myśli nieczystéj, czasem choć przez chwilkę z przyjemnością przysłuchują się szpetnym mowom i obmowom, czasem choć na chwilkę rozgniéwają się — a to oczywiście grzéch. A P. Bóg tak bardzo miłuje dobre, a brzydzi się złém, że nawet grzéch mały, lekki, powszedni jest największą obrazą majestatu Bozkiego. Bo P. Bóg najmniejszego grzéchu, nawet cienia, ani tchnienia grzéchu znieść nie może. Najświętszym był od wieków, jest i pozostanie po wszystkie wieki, bo jest nieskończenie świętym. Najświętszym był, jest i pozostanie po wszystkie wieki, bo w swéj świętości jest nieprzebranym, nie wyczerpanym. Miliony Aniołów i Świętych Pańskich w niebie z świętości P. Boga czerpali, biorą i odbiérać będą świętość dla siebie. Miliony pobożnych ludzi zdobią swą duszę zasługami u P. Boga, swe życie cnotą, dobremi uczynkami, biorąc dla siebie łaskę doskonalenia się ze świętości Bozkiéj. A nigdy nie była, nie jest i nie będzie wyczerpaną świętość Pana Boga, bo Pan Bóg jest nieskończenie święty.

To też dla tego, że P. Bóg jest nieskończenie święty, wszystkie wyroki i słowa i rozkazy i sprawy Bozkie są świętemi. Świętemi są dziesięć Przykazań, które zakazują grzéchu, a nakazują cnotę, zakazują złych myśli i słów i uczynków, a nakazują dobre

myśli i słowa i uczynki. A ktoby choć jedno z dziesięciu Przykazań Bozkich dobrowolnie przestąpił, obraziłby Najświętszego Boga. Świętą jest nauka Pana Jezusa, którą nam Kościół ś. opowiada. A ktoby Kościoła świętego nie słuchał, obraziłby Najświętszego Boga.

To też dla tego, że P. Bóg jest nieskończenie święty, miłuje i nagradza tych, którzy sumiennie pełnią wolą Bozką, przykazania Bozkie, a karze tych, co grzészą. Jako ś. Piotr naucza (3, 12.): „Oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego ku prośbie ich. Lecz twarz Pańska na działających złości.“ I król Dawid, modląc się do Boga, mówi (Psal. 5, 5—7): „O Boże, Ty nie chcesz nieprawości! Przy Tobie złośnik nie będzie miészkał, ani się ostoją niesprawiedliwi przed oczyma Twemi. Nienawidzisz wszystkich, którzy broją nieprawość, zatracisz wszystkich, którzy mówią kłamstwo.“

W starym testamencie czytamy, że naród żydowski tułał się na puszczy i z pragnienia umiérał. P. Bóg nakazał Mojżeszowi laską uderzyć w skałę, aby ze skały wytrysnęło źródło, obfite w smaczną wodę dla ludu. Mojżesz tylko chwilkę wątpił o wszechmocy Bożéj, odwłócząc spełnienie rozkazu Bożego — ale potém uderzył w skałę i wytrysła woda. Za to chwilowe powątpiewanie, co oczywiście obraziło świętość Bozką, skarał P. Bóg Mojżesza, bo umarł na górze Horeb, a Ziemi obiecanéj, świętéj, do któréj naród izraelski prowadził, nie ujrzał. Sodomę i Gomorę postanowił P. Bóg zniszczyć, bo ludzie tych dwóch miast sprosne grzéchy pełnili. Anioł Lotowi, co jedyny był ze swą rodziną sprawiedliwym w Sodomie i Gomorze, oznajmił wolą Bozką i nakazał te miasta opuścić, a w drodze na te dwa miasta nie oglądać się. Bo ktoby się obejrzał, natychmiast będzie ukarany. Lota żona nie usłuchała rozkazu Bozkiego i gdy obejrzała się i ujrzała ogień siarczysty, spadający z nieba na owe miasta, w téj chwili w słup soli zamienioną została. Żonę Lota ukarał Pan Bóg za to, że nie była posłuszną rozkazom Jego. A więc P. Bóg grzéchem się brzydzi, bo jest najświętszy.

Strzeżmy się zatém, Najmilsi, grzéchów, abyśmy Najświętszego Boga nie obrażali. Strzeżmy się takich ludzi, co nas do grzéchów namawiają, pomnąc na to, że nawet słuchaniem grzésznéj mowy znieważamy najświętszy majestat Bozki. A gdy do serca naszego przyjdą pokusy do grzéchu, wznieśmy nasze myśli ku Bogu i mówmy: „Święty, Święty, Święty Pan, Bóg zastępów,“ abyśmy baczni na świętość P. Boga, oddalili pokusy.

Kazimiérz Chwalibóg.

Święty Barulas.

(Dokończenie.)

Święta żarliwość przejęła wszystkie udręczone i zbolałe członki męczennika i z anielską słodyczą przemawia do chłopczyka:

— Powiédz nam, drogie dziécię, co ci się zdaje być prawdziwszém i rozsądniejszém: czy samemu tylko Chrystusowi oddawać cześć Bozką i w Nim zarazem cześć Boga Ojca, czy też tysiącom bogów się kłaniać i ofiary im składać?

Chłopczyk uśmiéchnął się niewinnie i bez wszelkiego namyślania odpowiedział z całą prostotą i otwartością dziécięcego serca swego:

— Jakakolwiek jest istota Tego, którego ludzie Bogiem nazywają, musi On koniecznie być Jeden. Jedyna jedna jest istota Boga; a ponieważ taką jedyną jedną istotą jest Chrystus, przeto jest On prawdziwym Bogiem. Chłopcy nawet nie wierzą temu, iżby więcéj mogło być bogów.

Starosta, to bladł, to rumienił się ze złości i wstydu na taką odpowiédź chłopięcia. W pomięszaniu swojém już nie pamiętał na własne słowa: „dziecka zdanie będzie dla nas wyrokiem.“ Aliści niepodobna znowu było prawa cesarskie do małych dzieci stósować i karać je porówno z dorosłymi. Tymczasem namiętność zaślepia sędziego, który z uniesieniem odzywa się do malca:

— Kto cię takiéj mowy nauczył?

— Matka moja, odpowiedział Barulas. Bóg ją w tém oświécał i pouczał. Z czystéj krynicy Ducha Świętego czerpała ona mądrość prawdziwą i wléwała ją w dziécięce serce moje. Gdy jeszcze w kołysce lub na jéj łonie jako niemowlę spoczywałem, już wtenczas z pokarmem piersi swojéj karmiła mię słodkiem mlékiem wiary chrześcijańskiéj; o ile zaś pomnażałem się w latach i wzroście, o tyle pomnażała też matka moja swoję troskliwość, bym dokładniéj poznawał Chrystusa.

— Przyprowadźcie tu matkę, liktorzy! krzyknął starosta. Bezbożna nauczycielka niechaj tu z blizka przypatrzy się owocom swego wychowania, i niechaj ją dręczy wolna, a okrutna śmierć przewrotnie pouczanego dziecka. Niech krwawemi łzami opłakuje

przedwczesny zgon tego, którego przedwcześnie cesarskim bogom bluźnić nauczyła. Nigdy się do tego stopnia nie zapomnę, iżbym miał liktorów swoich ruszyć katowaniem lichéj niewiasty; ale tém większe będzie udręczenie, gdy macierzyńskiém okiem spoglądać będzie na męki własnego dziécięcia. Tym widokiem sprawię jéj straszliwszą boleść, jak gdybym własne jéj członki rozpalonemi hakami szarpać kazał.

Tak rzekł Asklepiades, i w mgnieniu oka porwali oprawcy Barulasa w swe żylaste ręce, unieśli w górę, obdarli z odzienia i siekli rózgami tak nielitościwie, że delikatne ciałko kawałami odpadało. Z każdém świśnięciem miotełki brzozowéj w powietrzu, spadały rzęsiste krople ciepłéj krwi niewinnéj na skronie otaczającéj tłuszczy pogańskiéj, i wielu uwierzyło w Chrystusa i zażądało chrztu z wody i z Ducha Świętego. Najtwardsze serca pogańskie miękkły pod wpływem spadających na nie kropli krwi Męczennika młodziuchnego; tylko serce starosty zatwardzało się coraz bardziéj. Rzewny, a głośny płacz rozległ się pomiędzy tłumami na rynku zebranami; nawet po śniadych i marsowych policzkach liktorów dwie krople łez ku ziemi spadały. Jedna matka Barulasa nie wydaje z siebie żadnego jęku boleści, nie wypuszcza żadnéj łzy z macierzyńskiego oka. Na szlachetnéj twarzy poważnéj matrony jaśnieje blask nadziemskiéj radości; bo niewzruszona jak opoka wiara, i gruntowna pobożność, i serdeczna miłość Chrystusa dodają jéj nadprzyrodzonéj siły do ofiarowania Bozkiemu Synowi własnego syna.

Krew' zburzona i rozognione rany sprowadziły nieznośne zapalenie w wnętrznościach św. Barulasa, tak iż mdlejące chłopię zawołało: — pragnę — wody! Matka spojrzała na synka swego okiem żywego spółczucia, ale nie mniéj pełném męztwa i zachęty, a potém odzywa się do niego; — Żądasz wody z tego padołu płaczu, kiedy blizkim jesteś niewyczerpanego źródła, wytryskującego wodę ku żywotowi wiecznemu. Pragnij skosztować choć jednę kropelkę téj wody żywota, a ona zagasi chwilowe palenie w członkach twoich i wleje balzam gojący na rany serca twego. Czy już zapomniałeś słodkich słów Pana i Mistrza naszego, jakie ci tak często powtarzałam: „Pódźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę?“

Owoż Pan Jezus cię ochłodzi tu na ziemi w tém upaleniu mąk i cierpień chwilowych, a po tych króciuchnych udręczeniach już na wieki nie uczujesz pragnienia w niebie. „Tam otrze Bóg wszelką łzę z oczu twoich, a śmierci daléj nie będzie, ani krzyku, ani boleści więcéj nie będzie, iż piérwsze rzeczy przeminęły.“ Kielich, jaki teraz pijesz, synu mój, jest podobnym, jaki pili Młodziankowie Betleemscy. Zapomniały te niemowlęta na chwilę o mléku i piersi macierzyńskiéj, ale piołun ten przeistoczył się w słodycz nadziemską, a krew' niemowlęca zamieniła się w raj miodem i mlékiem płynący. Za temi niemowlętami podążaj, synu mój. Bóg chce, aby każdy stan i wiek każdy zdolny był do cnoty; bo już dziecku nowonarodzonemu i słabemu niemowlęciu podaje palmę zwycięztwa. Ty znasz to wszystko, boś to z ust moich słyszał i główką swoją temu opowiadaniu przytakiwał. Podziwiałeś młodego Izaaka, że z taką pokorą i potulnością sam dobrowolnie szyję wyciągał na ołtarzu, gdy nóż ofiarny zabłysnął w ręku ojcowskim. Rozpromieniało się oblicze twoje anielskim zachwytem, gdym ci opowiadała śmierć męczeńską siedmiu braci Machabejczyków i w żywych kolorach przedstawiała niewzruszone męztwo i nadziemską odwagę cnotliwéj ich walki w obec zniewieściałego i rozwiozłego króla Antyocha. Teraz daje ci Pan Bóg sposobność, abyś poszedł za przykładem najmłodszego z braci i mnie podobny zgotował tryumf, jak on matce swojéj.

Przemówienie matki napełniło taką siłą i taką słodyczą chłopczyka, że zdawało się widzom, jakoby odtąd już nie czuł wcale spadających na niego ciągle chłost brzozowych, gdyż na niewinnéj twarzyczce jego anielski tylko jaśniał uśmiéch, a z ust jego nie wydobyła się żadna skarga, ani téż wołanie o wodę. Starosta widział się pokonanym przez siedmioletnie dziecko; więc kazał Barulasa odprowadzić do więzienia, a wziął się do dalszego męczenia św. Romana, którego uważał za głównego sprawcę takiéj zatwardziałości między chrześcijanami. Gdy przecież nowe katusze w niczém nie przełamały stałości w wierze św. Dyakona, lud zaś niepokoić się poczynał, a sam starosta i jego liktorowie tylu katowaniami już się nawet znużyli, tedy wygłosił Asklepiades ostateczny wyrok, skazujący św. Romana na spalenie, a św. Barulasa na ścięcie.

Najzatwardzialsi nawet poganie odetchnęli teraz swobodniéj, że się raz przecież te okrutne zakończą tortury. Liktorowie pośpieszyli do więzienia i przynieśli św. Barulasa, którego matka wzięła w swoje objęcia i sama go niosła na miejsce stracenia.

Wspaniały pochód, złożony z nieprzejrzanych tłumów ludu, posuwał się poza bramę miasta Antyochii, gdzie na szczycie góry ogromny stós drzewa z pośpiechem układano. Święty Roman piérwszy miał położyć życie swoje za wiarę świętą. Aczkolwiek wszystkie jego członki przez tyle mąk i tortur były pokaleczone i powykręcane, pewnym przecież i poważnym krokiem wstępował na stós ol-

brzymi, jakoby przy boku swego Anioła Stróża po drabinie Jakubowéj ku niebu wstępował. Gdy na samym już wiérzchu stanął i ogień podkładać zaczęto, poraz ostatni jeszcze przemówił do mieszkańców Antyochii, zachęcając chrześcijan do wytrwania w wierze świętéj i ofiarowaniu siebie samych codziennie Chrystusowi jako rzeczywiste całopalenie, gdyż bez takiéj zupełnéj i bezwzględnéj ofiarności niepodobna wytrwać w wierze chrześcijańskiéj aż do końca. Pogan zaś wzywał do porzucenia bałwanów, których nawet małe dzieci, jak Barulas, za bogów nie uznają, a uwierzenie w prawdziwego Boga i Jednorodzonego Syna Jego Jezusa Chrystusa. Przy tych słowach skończyło się też jego całopalenie, a chrześcijanie pozbiérali popiół i pozostałe kości św. Dyakona i pochowali je wedle obrzędu kościelnego.

Bohatérska śmierć ś. Romana napełniła siedmioletniego Barulasa nowém życiem i przymnożyła mu nowych sił, po upływie tyla krwi przy ochłostaniu rózgami. Gdy więc kat przystąpił do matki i zażądał wydania syna na ścięcie, święty chłopyszek z anielskim uśmiéchem wyciągnął ku niemu zbolałe i pokaléczone rączki, jakoby się cieszył że i on za św. Romanem pójdzie na całopalenie Panu Jezusowi, że i on całego siebie oddaje Bogu na ofiarę za wiarę świętą. Uszczęśliwiona matka takiém bohatérstwem synka, po raz ostatni przycisnęła go do macierzyńskiéj piersi swojéj, a całując go rzekła: — Żegnam cię, dziécię drogie, a gdy staniesz przed tronem Baranka Bożego, wspomnij na pozostałą tu matkę twoję i bądź jéj orędownikiem! I nie długo potém ujrzała w powietrzu połyskujący miecz katowski i spadający na pulchny karczek dziécięcia swego. Aliści nie mdleje i nie zawodzi rozpaczliwych żalów, jéno śpiéwa z Lutnistą Pańskim: „Droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego. O Panie, bo on sługa twój i syn służebnicy twojéj.“ Kościół święty obchodzi pamiątkę męczeństwa téj świętéj dzieciny dnia 18go Listopada.

W języku chaldejskim znaczy Barulas, albo Barallaha, a przez skrócenie Barlaha, tyle, co dziecko, sługa Boży. To też w niektórych książkach od nabożeństwa zamiast Barulas umieścili Theodul, bo ten ostatni wyraz znaczy w języku greckim tak samo sługa Boży. *X. H. K.*

Rady dla rzemieślników,

przyczyny ich niedoli, środki podźwignienia.

(Dalszy ciąg.)

Daléj do upadku majstrów, zwłaszcza początkujących, są częstokroć powodem dzisiejsze cechy.*) Najlepszym dowodem, że takowe instytucye niekorzystnie wpływają na rozwój przemysłu, jest ten, że we wszystkich krajach oddawna zostały poznoszone; w Niemczech r. 1772, we Francyi 1780, w Prusach 1810, w Rosyi wcale nie zostały wprowadzone, u nas tylko dotąd się utrzymują, z całym zasobem przestarzałych przesądów i dziwactw, któreby raczéj pomiędzy dzikim narodem, a nie w ucywilizowanéj Europie zastósowane być mogły.

I jakiż ich cel?... jaką korzyść odnoszą z nich rzemiosła?... cóż za pożytek przynoszą dla ogółu?... na cóż są obracane pieniądze cechowe, które tak chciwie, z krzywdą niejednego się zbierają?... czyli zdają one publiczne sprawozdania z obrotu swymi kapitałami, co ma miejsce we wszystkich użytecznych stowarzyszeniach?... Gdzież widzimy, aby który cech przyszedł z pomocą początkującemu, lub podtrzymał upadającego?... Zaprawdę, nie widać nigdzie tych pożądanych skutków.

Posiadają wprawdzie dwa czy trzy zgromadzenia własne domy w Warszawie, ale cóż z tego, kiedy ich członkowie w razie potrzeby forszusu, zaciągają pożyczki u lichwiarzy na wysoką stopę procentu, surowy materyał do produkcyi płacą w dwójnasób drożéj, kupując go z trzeciéj lub czwartéj ręki, a bardzo szczupłe wsparcia, których udzielają wdowom i podupadłym, zależące od woli i upodobania starszych zgromadzeń, są zerem względem tego, czegoby od podobnych instytucyi wymagać należało.

W jakiéj pogardzie są cechy u ludzi wykształconych z pomiędzy rzemieślników, przekona następujący rzeczywisty przykład:

Pewien początkujący, chcąc się opłacić na majstra cechowego, przyszedł do jednego z najpiérwszych fabrykantów, człowieka zamożnego, wykształconego, mającego powszechny szacunek, a który właśnie był także najstrem cechowym, z prośbą, aby za nim dobre słowo w cechu przemówił, gdyż ów kandydat przed tém przez lat 10 u niego pracował, i z jego wyszedlszy fabryki, na własną rękę założył sobie warsztat. Oto odpowiedź, jaką ten dał proszącemu: „Mój przyjacielu, znam cię dawno i szanuję jako człowieka ze wszech miał porządnego, ale daruj mi, że twéj prośbie zadosyć uczynić nie mogę. Co chcesz, wszystko ci zrobię, wszędzie chętnie pójdę, byleby tylko nie do cechu.“

Wiadomo nam, że każde przedsięwzięcie jest trudne, a początek jego najtrudniejszy. Ileż to trzeba ponieść pracy, zabiegów, kosztów po założeniu, czy to warsztatu, czy

---

*) My jesteśmy za cechami, ale za lepiéj urządzonemi, niż były dawniejsze. Nie szkodzi, że się posłucha, jakie wady mają céchy warszawskie.

handlu, zanim możemy powiedzieć: dobrze nam się powodzi.... Otóż u nas wiadomość podobna jest jakoby hasłem w zgromadzeniach cechowych do prześladowania i wyszukiwania wszelkich środków, aby nie dać początkującemu powstać, ale natomiast, w samym zarodzie go zrujnować. Nadają mu pogardliwe miano „fuszera,“ choćby był najzdolniejszym pracownikiem; jeżeli dostanie do nauki ucznia, bez którego w wielu rzemiosłach niepodobna się obejść, natychmiast odbierają mu takowego, oddając go gdzie im się podoba, częstokroć w jakie tyrańskie ręce, pomimo niechęci ucznia i wbrew woli jego rodziców. — Ileżto początkujący konsensowy majster doznaje upokorzenia, gdy go interes zbliży do cechu; zawsze tam pogardliwie traktowany, nieraz grubijańsko ofuknięty, a gdy się ujmie za jawnie mu wyrządzoną niesprawiedliwością, wyrzucą go za drzwi.

Takiém więc postępowaniem zmuszają go niejako do opłacenia się na majstra cechowego. Że zaś wymagania jednorazowych składek, z doliczeniem summy na traktamenta, honorarya dla panów starszych, pod pozorem dobrowolnych, raczéj przymusowych, ofiar etc., wynoszą od 100 do 200 rubli, gdyż nie wszędzie są jednakowe, często więc ostatni fundusz, któryby mógł obrócić na zakup materyału, lub powiększenie swego zakładu, bezpowrotnie i bezużytecznie oddaje, a jeszcze częściéj zaciąga na ten cel pożyczkę u lichwiarzy na wysoki procent, aby cechowych majstrów zadowolnić i do ich grona się wkupić.

Skończyło się jego prześladowanie, a wkradł się niedostatek, albowiem jeżeli na oznaczony termin nie jest w stanie uiścić się lichwiarzowi, ten straduje go i z całą rodziną w niedolą pogrąży. Oto jaką odniósł korzyść ze swego majsterstwa, a raczéj jak mu prędko przysłużył się cech do upadku, wydzierając mu ostatni fundusz, który krwawą pracą przy oszczędności zebrał, lub też zmuszając go pogardliwém obejściem do zaciągania pożyczki, którą prędzéj, czy późniéj, całém swém mieniem, a częstokroć zdrowiem opłaca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O poznawaniu przyszłych zmian powietrza.

„Gospodarz“ pisze: „Chciéć na pewne, i to na dwie, lub trzy niedziele naprzód przepowiadać stan powietrza, jak to wielu „proroków powietrznych“ czyni, jest prostém tumanieniem i okłamywaniem ludzi; przyrządy naukowe bowiem, do przedsiębrania takich badań potrzebne, nie są jeszcze o tyle wydoskonalone, aby za ich pomocą dokładnie przewidzieć można, jakie zmiany powietrza za kilka dni nastąpią. Z biegiem czasu jednak zwrócono uwagę na niektóre zjawiska przyrody, które się często powtarzały i powtarzają, zwłaszcza, gdy w powietrzu nastąpić mają pewne zmiany; z doświadczeń w ten sposób nabytych utworzyło się mnóztwo prawideł, z których pomocą przyszłe zmiany powietrza poniekąd już naprzód oznaczyć można. Ponieważ zaś głównie dla rólnika konieczną jest najdokładniejsza znajomość zmian powietrznych, przeto zestawiamy tu najbardziéj znane w tym względzie prawidła, których jednak nie można bynajmniéj uważać za regułę bez wyjątku: 1) Gdy na wiosnę po 22 Marca zdarzy się burza, nie będzie już potém więcéj nocnych mrozów. 2) Jeśli na wiosnę bywa wiele mgły, lato będzie dżdżyste, gdy zaś mgły te zjawiają się pod zimę, spadnie wiele śniegu. 3) Obfite rozlewanie się wody na wiosnę i niezwykłe jéj przybywanie w studniach, zapowiada gorące lato i wiele owadów. 4) Silne wiatry wschodnie, wiejące pod zimę i w zimie, każą się spodziewać, że w następnym roku będzie urodzaj na owoce. 5) Jeśli jest wiele śniegu, Marzec suchy, Kwiecień wilgotny, Maj chłodny, a do tego w zimie i ciepły deszcz się zdarzył, to w roku takim bywają dobre i bujne żniwa. 6) Stan powietrza, jaki był przy zmianie księżyca, lub nastał w trzeci dzień po pełni, lub nowiu, potrwa aż do nowéj zmiany księżyca. 7) Wiatr południowo-wschodni, gdy chmury przeciw niemu idą, potrwa długo i skończy się deszczem. 8) Szybki wiatr, gdy pocznie wiać w nocy, nie potrwa tak długo, jak gdyby począł w dzień wiać. 9) Jeśli podczas upału zerwie się wiatr, będzie silny deszcz padał. 10) Jeśli słońce wschodzi bez chmur i w zwykłéj barwie, lub silnie rozprasza chmury, lub téż na zachodzie naprzeciw niego żadnych chmur nie ma, nastąpi dzień bardzo jasny. 11) Gdy słońce zachodzi jasno i bez szczególnéj barwy, dzień następny będzie piękny, zwłaszcza gdy niebo przy zachodzie różowo jest zabarwione. 12) Jeśli zorza wieczorna jest koloru rudego, nastąpi czas brzydki; gdy zaś zorza poranna jest takiego koloru, będzie dészcz, lub silny wiatr. 13) Gdy słońce zachodzi za gęste chmury, które z tyłu promieniami swemi oświéca, nastąpi silny wiatr, lub dészcz. 14) Gdy się w dzień gromadzą chmury koło słońca lub pod nim, spodziewać się można brzydkiego czasu. 15) Gdy przed południem jest jasno, a po południu dészczyk pada, lub od północy chmury nadciągają, lecz zwolna się tracą, wiać będzie nazajutrz wiatr północny. 16) Silna mgła z rana, która ku ziemi opada, zwiastuje piękny dzień; jeśli się jednak w górę wznosi, będzie pochmurno, lub dészcz będzie padał. 17) Jeśli dzień był pochmurny, a wieczorem słońce przebije się przez chmury, będzie na drugi dzień wiatr z téj strony; gdy jednak

otwór w chmurach szybko się zasłoni, będzie wiatr z strony przeciwnéj. 18) Gdy z rana pojawią się na widokręgu lekkie, białe chmurki, dzień będzie piękny. 19) Gdy wieczorem są na widokręgu małe, czarne chmury, będzie dészcz padał, jeśli zaś są jasne i białe będzie piękna pogoda. 20) Gdy przy zachodzie utworzyła się naprzeciw słońca jasna pręga w powietrzu, nastąpi silny wicher. 21) Chmury, mające podobieństwo do wysokich, białych wzgórz, lub kupek śniegu, zapowiadają pogodę; czarne zaś i jakby ołowianego niemal koloru, zwłaszcza, jeśli są nizko i z ognistym rąbkiem, zwiastują wiatr. 22) Chmury, zapowiadające burzę, jeśli są koloru białawo, lub jasno-popielatego, nie są tak niebezpieczne, jak zaczerwienione i brunatnawe; chociaż przy piérwszych burza więcéj czyni łoskotu. 23) Jeśli gwiazdy świécą niejasno, a małych wcale rozeznać nie można, choć niebo nie jest zamglone, zwiastuje to pochmurny czas. 24) Korona około słońca, lub księżyca (tak zwana lisia czapka) zapowiada dészcz, który tém dłużéj potrwa, im powolniéj korona ta się tworzy. 25) Jeśli się słońce, lub księżyc wydaje, jak gdyby był podwójnym, nastąpi długa i wielka niepogoda. 26) Gdy wiele osób ma ręce gładkie, tak że im się wszystko z rąk wyślizga, spodziewać się można dészczu. 27) Gdy koguty wiele pieją i przytém nizko latają, gdy gęsi i wrony wiele krzyczą, a pszczoły w lecie nie wiele wylatują, nastąpi silny dészcz. 28) Jeśli wiatr wieje w kierunku, w którym się słońce posuwa, można się spodziewać długiéj i pięknéj pogody. 29) Gdy kury idą wczas po południu na grzędy, będzie nazajutrz jeszcze bardzo pięknie; gdy zaś idą na grzędy późniéj, prawie wtenczas gdy się już ciemno robi, będzie nazajutrz z pewnością dészcz padał. 30) Jeśli koguty wieczorem wysoko podlatują, piejąc przytém, zapowiada to zmianę w powietrzu. (Gw. Ciesz.)

Fraszki.

— Héj, héj — jużci tego postu nie długo, przyjdą święta, lepsze czasy, będą szynki i kiełbasy. — A cóż was tak moja Onufrowa do tego jadła ciągnie, albo to na żołądku świat stoi? — Ba, cóżby życie wartało bez dobrego jadła i napitku, ja to lubię, a i mój bez kieliszka i kiełbasy obejść się nie może. — Oj, to źle robicie, bo stare przysłowie powiada:

Ci, co gorzałkę pijają
I smaczne kąski zjadają,
Nie zbiorą nigdy pieniędzy,
I zawsze będą śród nędzy.

Ze świata.

— Uwięziono w ostatnich dniach ks. dziekana Andersza z Jaraczewa we więzieniu w Śrémie, ks. dziekana Hebanowskiego z Lwówka w Grodzisku, ks. dziekana Pawłowskiego z Lussowa w Poznaniu i ks. dziekana Krępcia z Marzenina w Gnieźnie.

— Egzekucye u księży, którzy nie chcą uznać rządowego zarządzcy w konsystorzu arcybiskupim, odbywają się coraz częściéj, a co dziwniejsza, że zabiérają księżom rzeczy najniezbędniejsze, jako to przyodziéwek. Ks. Brońkańskiemu np. we Węglewie zabrano okrycie zimowe i surdut, a gdzie nie ma czego zabiérać, tam dochody obkładają aresztem. Tym sposobem pozbawiono pewnéj części dochodów ks. Pędzińskiego, proboszcza przy tutejszym kościele ś. Marcina, ks. Niczkiego w Mosinie, ks. Gieburowskiego w Brodach i ks. Wejnę, proboszcza w Ludziskach.

— Ks. dziekan Lewandowski, jak wiadomo, uwięziony jest w Czarnkowie, tymczasem p. Massenbach, który obecnie gospodarzy w konsystorzu, posyła do niego list na list, z oznaczeniem terminu odpisu, a że uwięzionemu księdzu pisać nie wolno, zatém nie odpisuje; nakazywał mu dwa razy stawić się na termin, a że uwięzionemu na termin stawić się nie wolno, przeto się nie stawia. Nie twierdzimy, jakoby ks. dziekan chciał odpisywać, lub stawiać się na termin: wiémy z pewnością, że tego by nie uczynił, bo już dawniéj nie odpisywał, ale podnosimy tylko, że nie może tego uczynić już dla tego samego, że jest uwięziony, a zatém nie z własnéj winy; mimo to p. Massenbach skazał go za to niby „nieposłuszeństwo“ na 120 tal. kary.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.